

Forum Gnieźnieńskie

Rola instytucji oświatowych w kreowaniu potrzeby odkrywania świata

Pytanie 36

Karolina Fidyk, Małopolski Instytut Kultury, Kraków,

Turystyka (w tym turystyka kulturowa) jest domeną osób majątnych, mogących pozwolić sobie na wydatki związane z przejazdami i przelotami, noclegami, na bywanie w restauracjach i kawiarniach, na zakup biletów do muzeów czy na festiwale. Jest też (prawdopodobnie) domeną osób o większym kapitale kulturowym: chcących po prostu poznawać i zwiedzać, uprawiać aktywny wypoczynek czy rekreację w „inspirujących” miejscach. Dlatego rodziny o niższych dochodach, a szczególnie dzieci i młodzież z nich pochodzące raczej turystyki kulturowej nie uprawiają.

Jaka powinna być rola i działania instytucji edukacyjnych / oświatowych (szkół, organizacji harcerskich, organizacji pozarządowych – instytucji nastawionych na wspieranie inkluzji społecznej wśród dzieci i młodzieży) w zakresie kreowania kompetencji podróźniczych, potrzeby „odkrywania kraju / świata”? Czy Państwo ma w tym zakresie rolę do odegrania? Czy i jak powinny być wspierane programy turystyki kwalifikowanej / kulturowej?

Odpowiedzi:

Dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW, Bydgoszcz

Przystępuję do dyskusji ze sprzeciwem wobec niektórych tez zgłoszonych przez Autorkę pytania. Czy ja w ogóle dobrze widzę, że specjalistka pisze: "Turystyka (w tym turystyka kulturowa) jest domeną osób majątnych...!!!!" Przepraszam, ale w takim razie, jak oderwać od siebie turystykę kulturową i krajoznawstwo (nie bawię się w podawanie dobrze znanych definicji obu terminów)? Czy może decyduje o przejściu od jednej formy do drugiej kilometr? Czy wyjazd do Chorwacji - Paryża - Tajlandii - w przestrzeń pozaziemską to turystyka, a przejście z Brodnicy do Lidzbarka Welskiego nie? To kwestia pierwsza, z której można wyciągnąć wniosek, że turystyka nie jest, nie musi i nie powinna być domeną "osób majątnych". Sprawa druga, nie można chyba tak swobodnie pisać, że: "turystyka (w tym turystyka kulturowa) [...] jest też (prawdopodobnie) domeną osób o większym kapitale kulturowym [...]", szczególnie w kontekście pytania zahaczającego o problem skłaniania do uprawiania turystyki dzieci i młodzieży. To znaczy, że dziecko z zamożnej rodziny, przyzwyczajone do wyjazdów zagranicznych raz, dwa razy do roku jest predestynowane do bycia w przyszłości turystą, a dziecko, którego rodziców nie stać na takie eskapady nie? Komentując ten wątek można od razu stwierdzić, że z pewnością wyrabiane od dzieciństwa nawyki są istotnym (jednak nie zawsze) czynnikiem warunkującym budowanie wzorca "homo ambulans". Jednak, i tu powoli zaczynam zbliżać się do sedna pytania, istnieje szereg innych czynników mogących ukształtować taką postawę. Sprawa jest banalna, wśród nich olbrzymią rolę odgrywają model wychowania domowego (zachęcenie do lektury, nie tylko przecież książek podróźniczych, system edukacji szkolnej oraz - pisząc dość ogólnikowo - atmosfera społeczna (postawa społeczeństwa wraz z różnymi organami władzy) wobec poznawania świata/turystyki).

Nie chcę tutaj poruszać kwestii wychowania domowego. Od razu przejdę do roli szkoły i "społeczeństwa". A może lepiej odwrócić kolejność. Chcę bowiem odwołać się do

postulatów zgłoszonych podczas I Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawców w 1929 r., opublikowanych w tym samym roku w "Ziemi" (nr 19). Już tam w sposób, który powinien usatysfakcjonować Autorkę pytania określono podstawowe zadania administracji państwowej, organizacji społecznych i szkoły w procesie rozwoju krajoznawstwa = turystyki. Nie będę tych postulatów powtarzać. Co więcej, piszę to bez jakiegokolwiek sentymentu ideologicznego, sporo z nich zostało zrealizowanych w PRL-u. Tak więc, stworzono gęstą sieć różnego rodzaju struktur turystycznych. Na myśli mam oddziały PTTK obecne nawet (i czasami, wiem to również z własnego doświadczenia, bardzo aktywne) nawet w małych miastach, w zakładach pracy i na uczelniach. Taką samą rolę pełniły takie organizacje, jak SKKT czy PTSM. Wszystkie one były dotowane przez państwo, wcale nie wymagające jakiejś ideologicznej proskinezy (wiem to z autopsji). Co też nader istotne, kraj pokryty był siecią schronisk PTSM, głównie okresowych (wakacyjnych, przede wszystkim ulokowanych w szkołach), dzięki istnieniu których możliwe było uprawianie na masową skalę turystyki młodzieżowej (i nie tylko). Sieć była na tyle gęsta, że – jak starsi i średni z nas pamiętają – można było zamówić tzw. trasę typową i w ciągu 2 tygodni przejść ze 250 km dogłębnie poznając wybraną okolicę. Znow odwołuję się do własnych doświadczeń. Uczestnictwo w – pewnie ze 30 – obozach wędrownych, zarówno w charakterze prostego piechura, jak i porucznika, obok szkolnych rajdów ukształtowało moją pasję turystyczną, potem rozwijaną indywidualnie, gdzieś dalej. To był świetny model budowania postaw proturystycznych w szerokich kręgach społeczeństwa, a nie tylko pośród "elit". Niestety, w nowej rzeczywistości diabli go wzięli. Czy jednak wszystko przepadło? Czy nie ma nadziei na odrodzenie? W sporej mierze, niestety, tak. Ale przecież... istnieją pola, na których budowanie proturystycznych wzorców cały czas może być realizowane. Chodzi przede wszystkim o edukację szkolną, bo na korzystną politykę rządów (bez względu na ich maść) nie liczę. Nie sądzę też, aby w jakiejś bliskiej perspektywie czasowej odrodziły się ww. organizacje. Ich czas (niestety) minął. Zdaje się, że na niektórych, po prostu, się uwłaszczone, a inne się skomercjalizowały.

Co więc można robić? Czy w ogóle cokolwiek? Jak sądzę, tak. Nie wchodzę przy tym w sferę różnych form oddolnej aktywności społecznej lub też – diskutowanych np. w poprzednim pytaniu działań odgórnych. Nie poruszam również wątku zmian kulturowych i technologicznych wpływających na model wychowania domowego (Sahara w każdym domu na ekranie mega Plazmy). Chciałbym za to skoncentrować się na roli szkolnictwa. Przeprowadzone przeze mnie w mikroskali badania (Dzieje i dziedzictwo kulturowe "małej ojczyzny" oraz patriotyzm lokalny w edukacji - przykłady i postulaty, [w:] Nauczanie historii na miarę XXI wieku. Region - patriotyzm - edukacja, pod red. Zdzisława Biegańskiego i Teresy Maresz, Bydgoszcz 2010, s. 27 - 42) dość jednoznacznie wykazały, że - z jednej strony - młodzież wie bardzo niewiele na temat swego regionu, a ta wiedza powinna odgrywać w kształtowaniu "postawy turystycznej" bardzo istotną, jeśli nie podstawową w ujęciu masowym rolę, z drugiej jednak, ujawnia prawdziwy głód takiej wiedzy. W dyskusji z nauczycielami przeprowadzonej w 2010 r. - jeśli już mowa o konkretach - wyraźnie padły stwierdzenia, że wiedzę o regionie = uprawianie turystyki w skali lokalnej można kształtować np. wykorzystując tzw. godziny karciane. Nauczyciele postulowali przy tym, aby środowiska akademickie uzbroidy ich w podręczniki/informatory/materiały, jak by tych druków nie nazwać. Tu ewentualnie, przy realizacji tego postulatu, można odwołać się do finansowego wsparcia różnych organów administracji, łącznie z sięgnięciem do środków unijnych.

Widać więc rysujący się model: 1) środowiska eksperckie (uczelniane itp.) przygotowują materiały dla uczniów i nauczycieli, wykorzystując np. środki unijne, wsparcie finansowe władz lokalnych, sponsorów; 2) nauczyciele i uczniowie, wspierani przez lokalne instytucje kultury (biblioteki, muzea, stowarzyszenia), a także doraźnie przez ekspertów budują wspólnie wiedzę o regionie i automatycznie postawę otwartą na działania turystyczne. Przecież poszczególne miejsca, obiekty powinny być obejrzone, a nie tylko

omówione. Moim zdaniem, to jest najwłaściwsza droga. Może ten pogląd jest naiwny, ale uważam, że przede wszystkim w taki właśnie sposób możemy "umasować" postawy proturystyczne, dając w ten sposób szansę na ich formowanie nie tylko w "zamożnych domach". To jest praca nad ukształtowaniem przekonania, że dziesięciokilometrowy marsz z Wąbrzeźna do Ryńska może być pod względem poznawczym porównywalny, a nawet wartościowszy od zwiedzania Barcelony z okiem autokaru. Przyzwyczajone do chodzenia i oglądania dzieci, szybko zamienią się w młodzież, a potem w dorosłych. Wielu z nich, już choćby odwołując się do nawyków (można mieć taką nadzieję) zaangażuje się w krzewienie "małej turystyki", ale też po prostu, będzie miała otwartą głowę na poznawanie nowego, a przecież bez takiej postawy turystyka (w tym turystyka kulturowa) nie ma racji bytu.

P.S.

Z chęcią coś jeszcze do ewentualnej dyskusji, dorzucę. Przy okazji dodam, że tego typu materiały edukacyjne, o jakich mowa wyżej, oczywiście w różnych regionach kraju istnieją i są z powodzeniem wykorzystywane. Według mojej wiedzy jest ich jednak stanowczo zbyt mało. Postulat ich tworzenia - to uwaga druga - niekoniecznie za "target" musi przyjmować uczniów. Dorosłym należy się również analogiczna edukacja.

Dr Karolina Buczkowska, AWF, Poznań

Kwestia, którą poruszyła p. Fidyk, jest bardzo istotna albowiem o nią też często pytają studenci turystyki, przygotowujący się do pracy na rynku turystyki kulturowej. Stwierdzenia, które w związku z tym padły, kryją w sobie jednak dwie istotne „pułapki”, więc tym bardziej należy ten temat poruszyć.

Pierwszą „pułapkę” znajdujemy w stwierdzeniu: *Turystyka kulturowa jest (prawdopodobnie) domeną osób o większym kapitale kulturowym: chcących po prostu poznawać i zwiedzać, uprawiać aktywny wypoczynek czy rekreację w „inspirujących” miejscach.* Niewłaściwe jest tutaj domniemanie prawdopodobieństwa tego faktu, albowiem taka w rzeczy samej jest idea i cecha charakterystyczna tego rodzaju turystyki. To rzeczywiście turystyka dla osób, które sporo wiedzą, lecz jeszcze więcej chcą się dowiedzieć czy poznać – i kwestie materialne nie mają tutaj nic do rzeczy.

Jeszcze poważniejsza pułapka tkwi w stwierdzeniu: *Turystyka kulturowa jest domeną osób majątnych, mogących pozwolić sobie na wydatki związane z przejazdami i przelotami, noclegami, na bywanie w restauracjach i kawiarniach, na zakup biletów do muzeów czy na festiwale.* To stereotypowe myślenie jest nieustannie aktualne i wynika z powszechnego postrzegania turystyki kulturowej przez pryzmat luksusowych i drogich ofert biur podróży kulturowych. Takie oferty istotnie istnieją i znajdują swoich zwolenników (i ci wtedy sypiają i jadają w luksusowych warunkach, czy chadzają na prestiżowe eventy). Ale turystyka kulturowa nie do tego się tylko odnosi i nie tylko zamożnych ludzi przyciąga. Osoby o mniejszej zasobności portfela też mogą być turystami kulturowymi i z powodzeniem nimi bywają. Istota sprawy tkwi tylko w sile motywacji i determinacji w organizowaniu wyjazdów dla siebie i swoich bliskich. W dobie Internetu nie ma problemów z zarezerwowaniem lotów czy przejazdów pociągami za bardzo małe pieniądze (za kilka euro można dziś zobaczyć najpiękniejsze miasta Europy) czy z wybraniem niedrogich hoteli po promocyjnych cenach albo hosteli, które same w sobie są atrakcją kulturową umożliwiającą poznanie ciekawych ludzi w podróży (dla mniejszych 2-3-osobowych grup alternatywą jest też coach-surfing, o kulturowych zaletach którego nie trzeba chyba pisać). Zwiedzanie obiektów zabytkowych czy muzeów też nie musi być bardzo kosztowne: wiele placówek ma wyznaczone dni darmowego zwiedzania, sprzedaje w Internecie bilety po niższych cenach (jeśli rezerwujemy je z wyprzedzeniem), organizuje Dni Otwarte i inne bezpłatne eventy. Przy kilkudniowym pobycie turystom miejskim oferowane są specjalne karty rabatowe na przejazdy, wstępy,

lokale itp. Kuchnia regionalna, która jest elementem nieodłącznym kulturowych podróży nie jest serwowana tylko w drogich lokalach – wręcz przeciwnie, najczęściej jest domeną ulicy (a w małych niedrogich lokalach często przebywają przemili tubylcy, spotkanie z którymi może dodatkowo uprzyjemnić naszą podróż). Należyte przygotowanie merytoryczne przez członków wyprawy (np. rodziców podróżujących z dziećmi), zaopatrzenie się przez nich w mapy i przewodniki przed wyjazdem pozwala na zaoszczędzenie wielu niepotrzebnych wydatków, a przygotowana wcześniej wyprawa kulturowa pozwala na wydanie znacznie mniejszej ilości gotówki niż podczas rodzinnego wypadu do parku rozrywki czy wypoczynku w deszczową pogodę nad Bałtykiem.

Miesiąc temu zmarł wybitny poznański podróżnik Remigiusz Mielcarek, który w ciągu swego 55-letniego życia zdołał odbyć ponad 70 wypraw do wszystkich krajów świata, który uchodził za „pioniera i propagatora w Polsce taniego podróżowania w najdalsze zakątki świata”. Był pierwszym podróżnikiem, na spotkaniu z którym byłam rozpoczynając studia turystyczne – już wówczas uświadomiłam sobie, że bez dużych nakładów finansowych, lecz z odpowiednią wiedzą, przygotowaniem i ogromną chęcią poznawania innych kultur, można współcześnie podróżować.

Dzisiejsza turystyka kulturowa dysponuje ponadto całym wachlarzem form, z których niektóre istotnie wymagają dużych nakładów finansowych, ale wśród których są też formy niedrogo podróżowania, jak np. backpacking, turystyka „małych ojczyzn”, turystyka pielgrzymkowa, turystyka wolontariacka, itd.

Pani Fidyk, reprezentująca ważną polską placówkę kulturalną, postawiła też ważne pytanie: „Jaka powinna być rola i działania instytucji edukacyjnych / oświatowych (szkół, organizacji harcerskich, organizacji pozarządowych – instytucji nastawionych na wspieranie inkluzji społecznej wśród dzieci i młodzieży) w zakresie kreowania kompetencji podróżniczych, potrzeby „odkrywania kraju / świata”?” Według mnie rola ta powinna być istotna, a sposób działania dokładnie określony (pisała już jednak o tym szerzej w artykule na łamach naszego czasopisma M. Kamel, nie będę więc już tego wątku przytaczać). Proponuję, by wspomniane jednostki i instytucje zaczęły wśród swoich podopiecznych zdecydowanie propagować ideę (jesteśmy przed Świętami więc mogę sparafrazować związane z nimi znane powiedzenie i stworzyć podobnie ważne): „I TY MOŻESZ ZOSTAĆ... TURYSTĄ KULTUROWYM”.

dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, KulTour.pl, Poznań

Będąc kolejnym odpowiadającym nie muszę już odnosić się szerzej do kontrowersyjnych założeń zawartych w pytaniu, na które wskazali już moi przedmówcy. Podzielim ich opinię w obu istotnych dla poruszonej kwestii punktach. Po pierwsze, jak pisze D. Dąbrowski, że poważna część krajoznawstwa kryje w sobie elementy turystyki kulturowej. Jest tak, o ile ten niekwestionowany typ aktywności turystycznej kieruje swoich uczestników ku walorom antropogenicznym - szerzej pisałem o tym kilka lat temu [Turystyka kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy, 2008, s. 34-37], a z reguły wprawy krajoznawcze mają pod tym względem charakter albo kulturowy (miasta, szlaki), albo mieszany (obszary z walorami zarówno przyrody, jak i kultury). Po drugie, zgadzam się z Karoliną Buczkowską, że także dalsze podróże, wykraczające daleko poza granice kraju nie muszą być drogie. Dopowiem do jej argumentów jeszcze i to, że rezerwacje w formie pakietów zawierających zarówno lot, nocleg, jak i czasem wizyty w atrakcyjnych obiektach dodatkowo obniżają koszty. Dziś problemem coraz rzadziej jest brak pieniędzy. Koszty nabycia lepszego sprzętu dla organizowania rozrywki na miejscu, jak duży telewizor, smartfon, tzw. „wypasiony” laptop (a w nie tak znów wielu domach ich dziś przecież nie ma), nie mówiąc już o organizowaniu bogatych specjały i zakrapianych imprez z okazji np. tzw. „rodzinnych” świąt czy Nowego Roku często przerastają wydatki na kilkudniowy wyjazd/wylot dla pary osób do nawet dość

odległych miejsc i zwiedzanie wszystkich najważniejszych elementów tamtejszego dziedzictwa lub po prostu atrakcji, o ile są one kalkulowane oszczędnie. Jednak Autorka pytania zwróciła uwagę na jedną istotną kwestię. Jeśli bowiem z jednej strony naprawdę wielu Polaków na takie wyjazdy stać, to dlaczego stosunkowo nieliczni wybierają wyjazd, konfrontację z obcym i fascynującym, oraz związane z tym nowe, osobiste doświadczenia, preferując zamiast tego zakup, mało inspirującą zabawę, ewentualnie pasywne leżenie na nadmorskim piasku? Myślę, że kluczową kwestią jest właśnie imiennie nazwany przez Karolinę Fidyk kapitał kulturowy, rozumiany bardzo szeroko: nie tylko jako wyniesiona z domu i środowiska lub pozyskana w ramach solidnej edukacji wiedza, ale także jako wytworzona przy tej okazji otwartość na świat, zainteresowanie tym, co poza własnym podwórkiem, pozbycie się blokad naturalnych (jak brak choćby elementarnej znajomości języków) i nie uwikłanie się w możliwe „antyturystyczne” blokady nabyte (jak ksenofobia, szowinizm, rasizm i inne). To posiadany „początkowy” kapitał kulturowy jest pożywką dla turystyki kulturowej. Z drugiej strony jej uprawianie znakomicie go powiększa i tym samym przyczynia się do upowszechniania w społeczeństwie takich wartości jak umiejętność doceniania i kopiowania cudzych, sprawdzonych rozwiązań, tolerancja, rozumienie własnego dziedzictwa i gotowość do dbania o nie, znajomość języków i kodów kulturowych – i całego szeregu innych. Na tym stwierdzeniu opiera się moja odpowiedź na zadane pytanie: dla rozwijania turystyki kulturowej jako **formy aktywnego uczestnictwa w kulturze** nie ma nic ważniejszego, niż tworzenie warunków, w których młodzi ludzie będą stykali się z pozytywnym wzorcem takiego właśnie podróżowania. W ten sposób nauczą się, że wyjazd, zwłaszcza indywidualny, jest formą przygody, fascynującego spotkania z ludźmi, miejscami i historiami (jeśli realizowanego z otwartymi oczami, to na pewno ciekawszego niż komputerowa „strzelanka”), i jest inwestycją w siebie samego. Powinni dowiedzieć się, ile komu przyniosły podróże, co zmieniły w spojrzeniu na świat, czego nauczyły, jak dzięki nim można inaczej rozumieć także własny kraj, naród, historię, żywą kulturę, własną tożsamość etniczną czy religijną. Jeśli ludzie dorastający do samodzielnego życia i zaczynający zarabiać swoje pierwsze pieniądze będą mieli taką świadomość, z pewnością bardzo wielu z nich jakąś część swojego wolnego czasu i swoich środków spożytkuje na choćby krótki, regularny wyjazd w kraju czy za granicę i będą go realizowali z otwartymi oczami. Jak tego dokonać? Z pewnością także w ramach szkolnych programów: np. iść śmiało i dalej w zamienianiu strupieszalej listy XIX-wiecznych lektur szkolnych z tzw. „kanonu” w szkołach podstawowych, gimnazjach i ponadgimnazjalnych, wprowadzać elementy geografii turystycznej do programu tego przedmiotu na przykład w gimnazjach, wykorzystywać bezpłatne godziny nauczycielskie na poznawanie „małej ojczyzny”, bo w ten sposób uczy się właśnie „otwierać oczy”. A w miarę posiadanych środków należy także powrócić do krótko realizowanej częściowej choćby refundacji kilkudniowych wyjazdów szkolnych, realizowanych przynajmniej raz na każdym etapie kształcenia, na przykład według schematu: szkoła podstawowa w regionie, wykorzystując konkretny szlak kulturowy, gimnazjum – do historycznego miasta/obszaru w kraju, szkoła ponadgimnazjalna - w europejskiej zagranicy). Tu jest miejsce na wyrównywanie szans, bo dopłaty nie muszą być równe, podstawowym ich celem powinno być, by faktycznie na wycieczkę pojechali wszyscy (wspomnę, że takie dofinansowanie wielodniowych wypraw, w tym zagranicznych jest powszechną praktyką m.in. w Niemczech i Izraelu i zajmują się nią tam powołane do tego instytucje dostarczające często także gotowy programów wyjazdów i nierzadko wspomagające w ich organizacji). Prócz tego szkoły (i organizacje proedukacyjne) mogą organizować spotkania z ludźmi, którzy podróżowali - i nie myślę tu o tzw. turystycznych celebrytach, z których spory odsetek, sądząc po ich publikowanych wynurzeniach lub propagowanych w programach treściach to takie same „wydmuszki”, jak ludzie showbiznesu. Mogą to być też – może nawet raczej – spotkania z ludźmi, którzy spory fragment życia spędzili w innym kraju, najlepiej jeszcze robiąc tam coś pożytecznego. Dlaczego takie spotkania są ważne? „Verba docent – exempla

trahunt”, jak wiedział już Seneka, a z życiowego doświadczenia wie też pewnie każdy, kto trochę lat przeżył, że nie tylko „kto sam nie płonie, innych nie zapali”. Naocznie widzimy także, że żywy i autentyczny świadek każdej sprawy zawsze łatwiej znajdzie drogę do swoich słuchaczy i łatwiej ich przekona, niż teoretyczny wywód, najlepsza książka i film. A ta sprawa jest tego warta – w przeciwieństwie do szeregu innych, tak łatwo sprzedawanych rzez płomiennych proroków i tak masowo „kupowanych” przez ich słuchaczy. Jest tego warta, bo naprawdę rozwija i samego podróżującego, i społeczeństwo, do którego on powraca. Być może jest już czas, by – obok opracowywania konkretnych programów, o których pisze D. Dąbrowski (dopowiem, że jeden taki kompleksowy program tworzy aktualnie CTK Trakt w Poznaniu w odniesieniu do Ostrowa Tumskiego) - stworzyć także międzyprzedmiotową „ścieżkę” na rzecz świadomego i mądrego podróżowania w czasie wolnym, od małej ojczyzny po resztę świata, i zaproponować ją szkołom. W niej byłoby miejsce i na dobrą, współczesną lekturę, i trzymający w napięciu film, na spotkanie lub spotkania z ludźmi, wycieczkę lub kilka wycieczek, spacer historyczny, wizytę w muzeum. Stworzenie takiego programu mieści się pewnie zarówno w kompetencjach, jak i w zakresie obowiązków niektórych z naszego grona, to ostatnie przynajmniej przy odpowiedniej interpretacji zakresu zadań. Państwo zaś nie musi się ograniczać do roli donatora wycieczek (to oczywiście w zależności od ich programu), lecz mogłoby we współpracy Ministerstw Sportu i Turystyki oraz Edukacji Narodowej rozpisać konkurs na przygotowanie takiego ramowego programu albo zlecić wykonanie tego kuratoriom, żeby powstały programy lepiej przystające do regionalnego dziedzictwa i regionalnych potrzeb. A, jak wiadomo, jeśli ktoś jest gotów za wykonaną pracę zapłacić, łatwiej znaleźć takich, którzy ja solidnie wykonają.